

OPIEKUN MŁODZIEŻY



Bezpłatny dodatek do „Głosu Wąbrzeskiego“

Nr. 52.

Wąbrzeźno, dnia 30. grudnia 1926.

Rok III

W NOWY ROK.



O potężny, święty Boże,
Co królujesz nad światami,
Spraw, niech noworoczne zorze,
Dziś zapłoną ponad nami,
Niechaj z szcudrej Twojej ręki,
Płyną szczęście, łaski, dary;
Uchroń krzyżów i udreki,
A daj płomień żywej wiary!

Wielki ojców naszych Boże,
Zlituj się nad twoim ludem!
Niech go łaska Twa wspomóż,
Daj mu chleba, choćby cudem,
Niechaj miłość dziś zagości,
Złączy w jedno wszystkie stany,
Bo brak więcej tu litości,
Która koi życia rany.

Niech tu dobroć zapanuje,
Dobroć z Twojej świętej ręki!
Niech Duch Boży nam króluje,
I Twój pokój — niebios wdziękil!
Praca w szczęście się zamieni,
Wszystko pójdzie nam spokojnie,
Zniknie waśni szal płomieni,
Rajem będzie życie znojne.

Gdy tak z losu przeznaczenia,
Rok za rokiem wciąż upływa,
Świat i ludzkość z nim się zmienia
Z nim pielgrzymkę swą odbywa,
Wspomóż kraj nasz — Wielki Boże,
Niech go strzeże Twa prawica,
Ziemię polską niech wspomóż,
I w tym roku jej przyświeca.

Przybylski.

Szczęść Ci Boże z Nowym Rokiem.
Serce mocniej bije!
Szczęść Ci Boże: nad swą radość
Przełóż szczęście czyje!

REDAKCJA.

Nowy Rok w dawnej Polsce.

Okres Świąt Bożego Narodzenia zowie lud polski po dziś dzień „godami”. W wigilję z blaskiem pierwszego gwiazdy siada się do stołu „na gody”. U „godowego” stołu gromadzą się swoi i goście. Wraz z gospodarzami zasiada starym obyczajem służba. Siadają i ci, co się dopiero „godzą” i ci, którym ugoda się skończyła i idą służyć gdzieindziej. — „Gościnni gospodarze” godnie wszystkich przyjmują.

Ciekawa gra wyrazów: godny, gość, gościnnie, ugoda, godzić się gdzie i t. d.

Wszystkie te wyrazy pochodzą od starostwianiskiego słowa „göd”. Göd — znaczy rok. Rosjanie po dziś dzień rok „godem” nazywają.

Ponieważ zaś w wiekach średnich Nowy Rok poczynano w dniu Bożego Narodzenia, przeto dzień wigilijny i pierwsze święto, w których to dniach kończy się stary, a poczyną nowy rok, „godami” czyli rokami nazywano. Z pogańskich jeszcze czasów zachował się zwyczaj wspólnego ucztowania w te dni. Stąd też i tę ucztę nazwano „godami”, a tych, co na nią przybywali „gośćmi”. Gospodarze aczkolwiek „gościnni”, bo sprawiający „gody” nie wszystkich mogli przyjmować. Ci, co do wspólnego stołu zasiadali, musieli być tego „godnymi”.

A ponieważ do służby przyjmowało się najmniej na rok, czyli „göd”, stąd ów najem „ugodą”, a najmowanie „godzeniem” nazywano. Jak wszędzie, tak i w Polsce składano sobie w dniu Nowego Roku życzenia. Zwyczaj ten najpilniej uprawiała młodzież.

Ponieważ dawniej szkoły mieściły się przy klasztorach, a między dziatwą było wiele ubogich, przeto klasztor dawał tym biednym mieszkanie, a poczciwa ludność żywiła. Uczeń „żakiem” wówczas nazwany, chodził co dnia do wyznaczonego mu domu z garnkami, w których dawano mu jedzenie.

Gdy tedy przyszedł dzień Nowego Roku, zbierali się zacczowie w gromady i obchodzili wszystkie te domy, gdzie ich żywiono. Składali wdzięczne życzenia, a potem śpiewali zawsze coś takiego, coby „dobrodziejów” i domowników rozweseliło. — Śpiewano np. kolędę:

Na szczęście, na zdrowie na ten Nowy Rok,
Żeby wam się zdarzyło w komorze, w oborze.
Kielo kółków, telo wótków
Kielo jędliczek, telo cielicek.

Gdy później zaczęto i przy wiejskich kościołach uczyć dzieci kmiecie, zaczęła uczniów miejskich naśladować młodzież wioskowa, chodząc „za nowem latkiem” po chatach i po dworach, winszując i zbierając w podarkach smaczne kęski na wieczorną biesiadę. Powinszowania wiejskich dzieciaków stosowały się do spraw rolników.

Ale nietylko drobna dziatwa chodziła po kolędzie. Chodzili i dorośli, najczęściej parobczaki. Dawniej, gdy w Polsce była obfitość dzikich zwierząt, noworocz-

ni kolędnicy, dla dodania wesołości i pobudzenia szczodroty po domach, oprowadzali młodego wilka, niedźwiadka lub tura. W braku żywych zwierząt, przebierano się w ich skóry, a stąd pozostało stare przysłowie: „biega, by z wilczą skórą po kolędzie”. W braku skór przebierano się w zwyczajny kożuch, odwrócony futrem na wierzch, lub płachtą, z drewnianą głową kozią. Zwyczaj ten „turoniem” powszechnie znany, przechował się w wielu okolicach po dziś dzień.

W „stary rok” zbierano się gromadnie i przy towarzyskiej zabawie płątano sobie różne figle. Wyciągano brony i wozy na kalenice, zapierano drzwi po domach z zewnątrz, przebierano się, straszono itp.

Uprzywilejowaną potrawą tego wieczoru była „lemieszka”, sporządzona z mąki pszennej, żytniej lub hreczanej. Przy jedzeniu uderzano się łyżkami po policzkach i mazano tą lemieszką sąsiadom okna, na znak, żeby w ciągu nowego roku mieli wszyscy dostatek chleba w ustach i po domach.

Przy powitaniu Nowego Roku obsypywano się wzajemnie owsem z życzeniem obfitego urodzaju. Ci, co obchodzili domy z powinszowaniem, nosili owies w rękawicy i na każdy róg stołu sypali po szczypcie, aby tak potem wszystkie rogi obłożone były chlebem.

Był też w Polsce powszechny zwyczaj figlarnego kradzenia sobie różnych rzeczy w ten wieczór i wykupywania ich nazajutrz. Za wykupne wyprawiano w dniu noworocznym biesiadę.

Zwyczaj ten, powszechny niegdyś u możnej szlachty, był nieraz powodem licznych krotochwil. Wszystkie te dawne zwyczaje nasze cechuje wielka swoboda ducha, wesołość i miłość. Dziś one zamierają. Śnać nie odpowiadają dzisiejszemu duchowi czasu.

Przybylski.

Koszyk kwiatów.

24

(Dokńczenie.)

Jeszcze jedno bardzo smutne zdarzenie.

Hrabstwo wzięli z sobą Marynkę do stolicy. Jednego poranka przybył do ich pałacu sędziwy kapłan i pytał się o Marynkę, mówiąc, że ma do niej ważne polecenie. Gdy weszła, rzekł jej, że pewna osoba, już bliska śmierci, życzy sobie przed zgonem mówić z nią, inaczej nie mogłaby umrzeć spokojnie; kim jest, sama wyjawi. To żądanie mocno zdziwiło Marynkę; zapytała się więc hrabiny, co ma czynić w tym razie. Hrabina znając tego kapłana jako rozumnego i bardzo pobożnego, kazała jej iść. Razem z nimi poszedł i stary Antoni. Przeszedłszy miasto, szli wąską ślicą przedmieścia, nareszcie stanął kapłan przed starym i nędznym domem, mówiąc: „Tutaj mieszka ta osoba”.

Marynka weszła do izby bardzo nędznej. Małe okienko zalepione było do połowy papierem; łóżko nędzne, a jeszcze nędzniejsza pościel. Przy łóżku złamane krzesło, a na nim dzbanek z wodą stanowiły sprzęty mieszkania. Chora w łóżku przedstawiała obraz niewypowiedzianej nędzy. Marynka myślała, że widzi trupa, który się poruszył i zaczął mówić straszliwym, chropowatym głosem, wyciągnawszy do niej wyschłą rękę, zadrzęły w niej wszystkie członki. Ze słów słabym głosem wymówionych ledwie mogła zrozumieć, że to Joanka.

Nieszczęsna dowiedziawszy się od księdza, że Marynka jest z państwem w mieście, wezwła ją do siebie, aby ją przed śmiercią przeprosić za owe fałszywe świadectwo.

Marynka zapewniała, że jej już dawno przebaczyła i że czuje ku niej tylko serdeczną litość nad jej nędznym losem. Na znak przebaczenia chciała ją uściskać i ucałować, i już zbliżyła się do łóżka, ale w tym ksiądz zawołał: „Nie wolno! bo choroba zaraźliwa”. „Cóż to za choroba?” zapytała się z przerażeniem niewinna Marynka. Kapłan sprzął oczy w ziemię i nie odpowiadał; lecz chora prosiła, aby nie tał jej nieszczęścia, które może drugim posłużyć za przestrożę.

Kapłan rzekł: „Ach, choroba ta jest skutkiem cielesnej rozpusty. Jesteś jeszcze młoda, kochano córko! Wielu wmawiać ci będą, że jesteś piękną, a zle nie śpi i czatować będzie jak wąż zdradliwy na twoją niewinność. Pamiętajże na ten tu przykład, póki żyć będziesz!

Joanka już dawniej, będąc u państwa w stolicy, zadawała się potajemnie z niegodziwymi ludźmi. A zostawszy wypędzona z Eichburga, znów się tam udała. Ubięła się pięknie, ale z niegodziwego zarobku, i nabawiła się tej choroby, w czasie której posprzedawała ubiór. Pieniądze się rozeszły, a ona opuszczona od wszystkich, w największej nędzy zostaje. Wszystko to sama wyznała wśród rzewnych łez, i rzekła: „Spodziewam się jednak, że mi i Bóg miłosierny przebaczy, skoro mi Marynka darowała, którą tak haniebnie skrzywdziłam.

Marynka odeszła do domu bardzo pomieszana. U hrabiny wyjednała dla Joanki, że jej posłała lekarza, posiłku, płótna i czego tylko jej było potrzeba. Ale Joanka niedługo potem zmarła.

Jeszcze jedno radosne zdarzenie.

Następnej wiosny udał się hrabia z małżonką, córką i Marynką do Eichburga. Gdy nad wieczorem zbliżali się do Eichburga, Marynka się od łez nie mogła wstrzymać.

Gdy pojazd stanął przed bramą zamkową, już tam urzędnicy i służby stali na powitanie państwa. Wszyscy radowali się z szczęścia Marynki i wyjawionej niewinności. Stary sędzia z prawdziwie ojcowską czułością wobec wszystkich prosił, aby mu przebaczyła. Hrabstwa zaś składał najczulsze dzięki, że tak szlachetnie nagrodzili wyrządzoną Marynce niesprawiedliwość, a z swej strony zapewniał, że i on wszystkich sił dołoży, aby ją także wynagrodzić.

Marynka wstała nazajutrz ze świtem. Idąc poszła odwiedzić dom i ogródek ojcowski. We drzwiach ogrodu zastała starego gospodarza z żoną, którzy wyszli jej na przeciwko, mile ją witając. „Zawsze to rzecz dobra być uczynnym dla drugich — rzekła wiościńska. — Słowa Jezusa Chrystusa na wieki sprawdzać się będą: „Bądźcie miłosierni, a doznacie miłosierdzia!”

Marynka weszła do izby, a następnie zwiedziła ogródek.

Marynka każdej wiosny przybywała do Eichburga na kilka tygodni i pędziła bardzo wesole dni obok Amalji. Pewnego poranku, gdy obie zajęte były przygotowaniem sukni, niespodzianie wszedł pan sędzia odświętnie ubrany. Amalja i Marynka zdziwione, spojrzęły po sobie ciekawie, coby to znaczyć miało. Sędzia wkloniwszy się, oświadczył Marynce: W imieniu syna Franciszka przychodzę prosić o rękę Wacpanny. Po tem że łzami w oczach dodał: że pragnąłby z całego serca tego małżeństwa, i czekał odpowiedzi Marynki.

Marynka mocno się zmieszana na to oświadczenie; Syn sędziego był bardzo urodziwym młodzieńcem; nietylko chlubnie ukończył akademię, ale zostając przy rządzie księstwie, obeznał się dobrze z wszelkimi sprawami swojego zawodu. Obyczajów był nienagannych, a serce miał szlachetne. Już kilka razy mówił z Marynką w ogrodzie zamkowym, gdy tam z państwem

się znajdowała i okazywał jej szczególny szacunek i przychyłność. Zarumieniona zaledwie wyjąknęła, jak nie przygotowaną ją zaskoczyło tak zaszczytne oświadczenie, prosząc o czas do namysłu, aby się zwierzyć mogła państwu, bez których woli nic nie zamierza.

To wystarczyło roztropnemu sędziemu; odszedł więc akontentowany, bo nie wątpił, że te swaty podobac się będą państwu. Udał się zaraz do nich, a ci chętnie zezwolili.

Hrabina rzekła: „Z całego serca życzę tego szczęścia panu sędziemu. W Marynce znajdziesz pan wzorową synową, a syn pański najlepszą żonę.”

Hrabina pewna przyzwolenia Marynki zaczęła zaraz myśleć o przysposobieniach do wesela. Za zezwoleniem miejscowego kapłana zaproszono proboszcza z Ellenbrun, aby dał ślub młodej parze. „Serawi im to niespodzianą radość — rzekła hrabina — a i czcigodny ten kapłan, tyle odczuwający nieszczęście Marynki, ucieszy się, będąc świadkiem jej szczęścia.”

Dzień weselny był dniem najuroczystszy, jaki pamiętano w Eichburgu. Cała rodzina hrabiowska i liczni goście udali się do kościoła o przeznaczoną godzinę.

Amalja towarzyszyła do kościoła Marynce jako druchna, przez co zyskała sobie u ludu jeszcze większą miłość i szacunek.

Marynka w wieńcu z białych i czerwonych róż, w białej sukience, kwitnąca jak róża, skromna i miła jak fioletek, z spuszczonej oczami, śliczna jak anioł, kłęczała obok przystojnego oblubieńca przy ołtarzu; wszystkich oczy były na nich zwrócone.

Ksiądz proboszcz z Ellenbrun miał przed ślubem bardzo piękną mowę do zgromadzonego ludu.

Uczta w sali zamkowej urządzona była bardzo wspaniała. Ku wszystkim radości postawiono na stole koszyk kwiatów, napełniony przez Amalję w tajemnicy najpiękniejszymi kwiatami.

„Śliczna to myśl — rzekł ks. proboszcz z Ellenbrun — stół weselny takim koszykiem kwiatów przestroić! Oby tenże sam koszyk od dziś za pięćdziesiąt lat, mógł zdobić stół przy powtórnej uczcie tak dobrej pary!”

Pomnik Jakóba.

Pomnik, który hrabianka Amalja przyrzekła Marynce na grobie Jakóba postawić, już ukończono. Był on wyrobiony z białego marmuru i złotymi napisami ozdobiony. Prócz imienia, nazwiska i wieku uczciwego Jakóba, czytać na nim było można słowa Chrystusa: „Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem; kto wierzy we mnie, choć umrze, żyć będzie na wieki!” Pod tym napisem wyrobiony był koszyk kwiatów, przez który Pan Bóg wyratował Marynkę z jej cierpień. Pod nim był następujący wyjątek z Pisma Świętego: „Wszelka wspaniałość ludzka jest jak kwiatek polny, który wnet wiednieje i usycha, słowo zaś Pana trwa na wieki”. Na wierzchu pomnika błyszczał prosty złoceny krzyż.

Urządowany proboszcz z Ellenbrun kazał ten pomnik postawić na grobie Jakóba. Wśród ciemnych jodeł i krzaku róży przedstawił on nader uroczy widok. Pomnik ten stał się najpiękniejszą ozdobą wiejskiego cmentarza. Ile razy ksiądz proboszcz miał gości u siebie, prowadził ich do tego grobu i opowiadał im historję koszyka kwiatów, którego wizernaek widniał na pomniku, a goście opuszczali grób tego czcigodnego staruszka z takimi pobożnymi postanowieniami i uczuciami, że życzyłyby wypadło, abyście i wy czytelnicy i czytelniczki z podobnymi postanowieniami tę powiastkę z rąk swoich odłożyli.

77 razy naokoło świata.

Pan A. Kunz, nadkonduktor pociągów szwajcarskich, zadał sobie trud obliczenia przejechanych przez niego w ciągu 32 letniej służby na kolejach przestrzeni i doszedł do fantastycznych a jednak prawdziwych cyfr. 2.483. 971 kilometrów, przebytych przez niego w pociągu, równają się przeszło 62-om podróżom naokoło świata, nie licząc 506.128 kilometrów w wagonach towarowych czyli blisko 15 jeszcze takich podróży. Przez tunel Syplonński przejechał on 1214 razy.

Najmłodszy lotnik.

Kiedy jego rówieśnicy bawią się żołnierzami ołowianymi i lepią babki z piasku, mały Grauveaud, mający lat 7, dokonywa w towarzystwie swych rodziców karokolomnych wzlotów na aeroplanie. Zaopatrzony w spadochron, który mu zakładają na plecy, mały awiator niejednokrotnie bywa wyrzucany za burłę aeroplanu i wolno spływa na ziemię bez szkody dla zdrowia.

Łzy słonia.

W zoologicznym ogrodzie w Nowym Jorku urządzono wedle doniesień „Physic Magazine” koncert symfoniczny dla dzikich zwierząt. Skoro zagrano marsza, zwierzęta mocno zniepokoiły się i okazywały zniecierpliwienie. Powoli jednak oswajały się z muzyką, a następnie zaczęły na nią reagować. Dwa lwy, którym rzucono kawał mięsa przerwały jedzenie, zmrugały oczy i uważnie wsłuchiwały się w muzykę, słoń podniósł trąbę do góry, a z oczu jego padały łzy. Tygrysy i wilki ułożyły się na ziemi, a w oczach ich widać było entuzjazm. Skoro zagrano walca Straussa, lew zaczął wymachiwać w takt ogonem, a dwa niedźwiadki w walcowym tempie maszerowały po klatce. Natomiast marsz żalobny Chopina spowodował niesamowite ryki zwierząt.

Znaczek pocztowy z podobizną Chopina.

Na skutek inicjatywy T-wa szerzenia sztuki polskiej wśród obcych, Generalna Dyrekcja Poczty i Telegrafów zgodziła się na wydanie znaczka pocztowego z podobizną Chopina, zaprojektowanego przez p. Zygmunta Kamińskiego i wykonanego starannie na papierze kredowym. Znaczek wszedł w obieg w połowie grudnia i będzie używany jako znaczek normalny do dnia 17 października roku przyszłego — rocznicy śmierci Chopina.



Łamigłówka kwadratowa.

sk.: Halina Szulcówna z Niem. Łąkiego.

0
. 0
. . 0
. . . 0
. . . . 0
. 0

Ułożyć 6 sześciogłoskowych wyrazów, aby litery ich oznaczone zerami, złożyły nazwisko słynnego fizyka i wynalazcy amerykańskiego.

Znaczenie wyrazów:

1. Część świata.
2. Czas 4-tygodniowy przed Bożym Narodzeniem.
3. Rzeka.
4. Państwo.
5. Nazwa dawnych królów egipskich.
6. Stolica państwa europejskiego.

Łamigłówka

ułożyli: „Bohatercy trzech chłopcy” z Lubawy.

Z niżej podanych sylab ułożyć 12 wyrazów, czytanych z góry na dół, które dadzą imię i nazwisko twórcy polskiego hymnu Narodowego.

Znaczenie wyrazów:

1. Rzeka w Azji.
2. Miasto położone nad Irtyszem.
3. Wyspa przybrzeżna Afryki.
4. Państwo w połudn. Ameryce.
5. Starożytne państwo żeglarskie.
6. Najbogatszy stan Australji.
7. Samogłoska.
8. Zwierz stepowy.
9. Jezioro w Azji, położone 1615 m. nad poziom morza.
10. Drzewo rosnące na południu.
11. Półwysep europejski.
12. Imię męskie.

Sylaby: Ang, ba, bar, cja, cy, cy, dor, ek, ia, g, ig, isz, ja, jan, k, ki, ku, ko, l, la, na, ni, om, p, ry, s, s, se, t, tor, wa, wik, wól, y, yk, zan, zy.

Wizytówki.

Ułożył: „Złote serduszek” z Nowegomiasta.
Z podanych kart ułożyć zawody.

Wucz Dzinob

Ruzki P. Poncod

Rozwiązanie łamigłówki z Nr. 46.

- | | | |
|--------------|--------------|---------------|
| 1. Francja | 7. Siermiega | 13. Rza |
| 2. Rönne | 8. Zbrojeń | 14. Aragonja |
| 3. Atylopa | 9. Ebruwatka | 15. Włocławek |
| 4. Nadecznik | 10. Kameleon | 16. Skowronek |
| 5. Cietrzew | 11. Moczasy | 17. Ksiban |
| 6. Idylla | 12. Urszula | 18. Ireneusz |

Franciszek Murawski

nadesłali: „Awjatorka”, „Balladyna”, „Genowefa”, „Japonek” z Nowegomiasta, „Ryś” z Lubawy, „Słoń indyjski”, „Złote serduszek” z Nowegomiasta, „Weteran” ze Świecia.

Rozwiązanie szarady z Nr. 46.

Serce

nadesłali: „Awjatorka”, „Balladyna”, „Genowefa” z Nowegomiasta, „Jagienka”, „Krysia” z Wielk. Bałówek, „Słoń indyjski”, „Złote serduszek” z Nowegomiasta.

Rozwiązanie zadania konkursowego.

Pracowałem przy taczkach rok w praskiej fortecy,
Trzy razy Moskwa kijesi zraniła me plecy,
Raz już wiedli na Sybir; potem Austriacy
W Szpilbergu zakopali mnie w lochach do pracy.
(Pan Tadeusz, Księga X. 845-848).

nadesłali: „Balladyna”, „Genowefa”, „Słoń indyjski”, „Złote serduszek” z Nowegomiasta.

Odpowiedź Redakcji.

P. Halina Szulcówna Niem. Łąkie.

Wspomniany wiersz „Na Sybir” prosimy nadesłać, a zobaczymy, czy się nadaje do druku.